

Adam Michnik poleca „Grydz” i jego ferajna

W TYM DOMU JUŻ NIE ROZMAWIAMY O „PRZEDWIOŚNIU”

**Słonimski: W czasach Skamandra byliśmy straszni. Młodzi, dowcipni, okrutni, a do tego z forszą.
Po prostu ohyda**

Jerzy Wójcik

„Jedyną rzeczą wartą zachodu jest poszukiwanie nowych dróg, którymi moglibyśmy przenieść przez tę powódź trochę odziedziczonych wartości, nie licząc na nikogo”
– Jerzy Stempowski do Jerzego Giedroycia, rok 1952.

– Czy redaktor Jerzy Wójcik? – zabrzmiał miły kobiecy głos w słuchawce.
– Może mi pan podać namiar na redaktora Mieczysława Grydzewskiego? Jestem producentką telewizji śniadaniowej i słyszałam od szefa, że jest pan jedną z kilku osób, które utrzymują z nim kontakt. Chcę zrobić program o jego książce „Silva rerum”.

– Utrzymuję kontakt, ale raczej duchowy.
– To szkoda. A może maila? Potrzebny mi jest do jutrzejszego programu.

– Grydz@niebo.pl.
– Jak to? Czyli on nie żyje? O Boże, ale mi wstyd! Co ja teraz zrobię, jeśli on nie żyje, będzie dziura w programie.

– Szkoda czasu na wstyd, lepiej się pośmiejmy. Jestem pewien, że słyszała pani o kolegach z ferajny Grydzewskiego, tych „literackich łobuzach” ze Skamandra, Pika-dora i „Wiadomości Literackich”. Tuwim, Lechoń, Słonimski, Wierzyński, Iwaszkiewicz.

– To jego koledzy? Serio? A to tak, deczko znam.

– Też nie żyją.
– Kłapa... A może pan przyjdź w zastępstwie tego „Grydza”? Zajmie to panu sześć minut. Opowie pan o tej całej ferajnie.

– Niegodnym, ale jak nie ma pani nikogo lepszego, to co robić.

– Jestem uratowana. Zapraszam na 7.15, nawet wcześniej, zrobimy make-up.

ZBÓJECKIE KSIĄŻKI I GAZETY

W młodości jeden rodzaj książek przypadł mi do gustu – te, które otwierają oczy, zmuszają do zmiany perspektywy, oduczają i uczą jednocześnie.

„Ach, te to, książki zbójcekie! (ciska książką) Młodości mojej niebo i tortury! One zwichnęły osadę mych skrzydeł! I wyłamały do góry, / Że już nie mogłem na dół skrócić lotu” („Dziady”, cz. IV).

Wybitny polski eseista Wojciech Karpiński tak o nich pisał na emigracji we wstępie do swojego tomu „Książki zbójcekie”:

„Wielkim szczęściem w moim życiu były spotkania z pisarzami zbójcekiemi. Nazywam tak tych, którzy przyszli mi z pomocą u progu młodości. Otrzymałem od nich zasadniczą lekcję, ważną do dzisiaj. Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Konstanty Jeleński, Aleksander Wat, Jerzy Stempowski – dane mi było rozmawiać z każdym z nich, ale zasadnicze znaczenie miały spotkania z ich dziełami, o tym mówią »Książki zbójcekie«. Chciałem dać świadectwo te-

mu niezwykle doświadczeniu, tak jak się rysowało w mojej wrażliwości wtedy, w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, gdy zaczynało się Polskie Odrodzenie”.

Kiedy jako student polonistyki za czasów stanu wojennego wydostałem się jakimś cudem na Zachód, wylądowałem za pierwszym razem bez grosza przy duszy na paryskim bruku. Jedynym adresem w Paryżu, zapamiętanym z ogłoszenia na stronach paryskiej „Kultury”, była mekka kolejnych polskich pokoleń emigrantów – Librairie Polonaise, 123, bd Saint-Germain.

Legendarna księgarnia została założona w 1925 r. przez warszawską księgarnię Gebethnera i Wolffa, nawiązując do tradycji swej imienniczki powstałej w 1833 r. 1 września 1944 r., po wyzwoleniu Paryża, księgarnia wznowiła działalność. Na jej czele stanął nie kto inny, tylko Andrzej Bobkowski, autor zbójcekich „Szkiców piórkiem”.

Nie miałem wprawdzie co jeść i gdzie spać, ale okazji przepuścić nie mogłem. Wyszedłem po kilku godzinach, gdy zmierzchało. Plecak pełen zakazanej bibuły – „Zniewolony umysł”, „Raport z oblężonego miasta”, „Archipelag Gułag”, numery paryskiej „Kultury”, „Pulsu”, „Aneksu”, „Zeszytów Literackich”. No, teraz można żyć.

KRĄŻYŁO PISMO PO MIASTECZKACH

– Z tym „Przedwiośnią” nie dało się już wytrzymać. Mój mąż Adam był już wtedy posłem na Sejm z ramienia PPS-u, ale strasznie biedowaliśmy, jedną część diety oddawaliśmy na działalność partyjną, drugą robotnikom, więc zostawało nam niewiele. Mieszkaliśmy w Tarnowie, w wynajętej kawalerce na poddaszu. Zawsze do Adama przychodzili robotnicy, małeńki pokój był pełen ludzi. A najęściej się zro-

biło, gdy w 1924 r. ukazało się „Przedwiośnią” Żeromskiego – opowiadała Lidia Ciołkoszowa, którą poznałem podczas kolejnego wypadu z „bloku” na Zachód, do emigracyjnego Londynu.

– Wszyscy palili niemiłosiernie – ciągnęła – i spierali się, w którą stronę powinien pójść Cezary Baryka. Za wizją szklanych domów czy drogą młodego komunisty Lulka? I tak dzień w dzień, co wieczór do późnej nocy. Po trzech tygodniach miałam już dość. Wywiesiłam na drzwiach kartkę: „Od dzisiaj w tym domu już nie rozmawiamy o »Przedwiośniu«”.

Dla mnie i Adama od zawsze było oczywiste – socjalizm i niepodległość Polski są nierozłączne. Nawet gdy Piłsudski wsadził Adama do więzienia po procesie brzeskim.

Na małej stacji kolejowej, od stycznia 1924 r. raz w tygodniu, spotykali się Ciołkoszowie, dyrektor miejscowego gimnazjum, aptekarz, lekarz, rabin i nawet czasem ksiądz. Czekali na poranny pociąg z War-



• Mieczysław Grydzewski

FOT. DOMENA PUBLICZNA

szawy. Jest. Wsiadają nieliczni pasażerowie, pojawia się kolejarz i wyrzuci paczuszkę obwiązaną sznurkiem. Każdy dostaje po egzemplarzu.

– Czytanie „Wiadomości Literackich” Grydzewskiego to był rytuał tyśięcy polskich inteligentów rozproszonych po całej Polsce. A zwłaszcza na prowincji, a cały kraj właściwie był prowincją, odciętą od Warszawy, Krakowa, Wilna czy Lwowa – wspominała pani Lidia. – Każdy numer krążył po miasteczku, od domu do domu.

WSZYSCY JESTEŚMY Z „WIADOMOŚCI”

W przedwojennej Warszawie było podobno takie powiedzenie, że naprawdę wielkie sprawy w Polsce załatwia skutecznie tylko Piłsudski, a te małe – Grydzewski. Co do Piłsudskiego – zgoda, w sprawie drugiego – historia zweryfikowała ich skalę. Literatura nie była małą sprawą ani wtedy, ani dziś.

„Wiadomości” ukazały się w niedzielę, 6 stycznia 1924 r., cena: 200 tys. marek.

Anna Augustyniak, autorka biografii Ireny Tuwim, która przygotowuje biografię Grydzewskiego, tak pisała o nim w „Wyborczej”:

„Nie miał pieniędzy, więc wyzebrał od matki złotą broszkę z 50 brylancikami i upłynił ją u jubilera. Resztę dorzucił współwydawca Antoni Borman, który sprzedał sprowadzone z zagranicy cztery opony samochodowe. (...) Według zamysłu »Grydza« [„Wiadomości Literackie”] miały przynosić materiał kulturalny z kraju i przybliżyć świat artykułami o sztuce innych narodów. Szybko zaczęły się też pojawiać teksty o tematyce społecznej.

Początkowo pismo bezkrytycznie popierało rządy Piłsudskiego i obóz sanacyjny, potem ewoluowało i od sprawy brzeskiej, kiedy to w brutalny sposób aresztowano kilkunastu byłych posłów, Grydzewski tak począł dobierać piszących, by propagowali poglądy demokratyczno-liberalne, antyrasistowskie i pacyfistyczne.

Wiele lat później, po śmierci redaktora, Józef Wittlin powie, że bez »Grydza« przedwojenna Polska byłaby pod względem kultury literackiej zaściankiem”.

O formacji Grydzewskiego i skamandrytów można wypowiedzieć wiele krytycznych uwag. Wielu stawiało im zarzut eklektyzmu i efekciarstwa, można się też nie zgadzać z linią redakcyjną w kolejnych wcieleniach pisma: to „Wiadomości Literackie” do 1939 r., „Wiadomości Polskie” na emigracji w Paryżu i ostatnie, powojenne, bezprzymiotnikowe londyńskie. Ale jedno jest pewne: Grydzewski był geniuszem redaktorskiego fachu i genialnym wydawcą. Takich autorów jak on nie miał w historii polskiej prasy nikt.

Flagowe pióra to oczywiście piątka ze Skamandra. A obok niej intelektualny i literacki mentor, niedościgły Boy-Żeleński, sekretarz redakcji Władysław Broniewski, wielkie damy polskiej literatury Maria Dąbrowska i Zofia Nalkowska.

To tutaj pisali Schulz, Witkacy, Gombrowicz, Choromański, Bałiński, Wittlin, Pawlikowska-Jasnorzewska, „gorszycielka” Irena Krzywicka ze swoim dodatkiem „Życie świadome”, wybitni naukowcy, malarze, graficy. Marian Eile, twórca powojennego „Przekroju”, terminował od 1934 r. właśnie na warszawskiej ulicy Złotej, gdzie mieściła się redakcja.

To tutaj Ksawery Pruszyński pisał swoje słynne reportaże z Polski i genialne korespondencje z wojny w Hiszpanii, tutaj toczyły się najważniejsze spory ideowe i estetyczne dwudziestolecia – o prawa kobiet, zachłanność Kościoła, mniejszości narodowe, stosunek do komunizmu, do sowieckiej Rosji i Niemiec czy wreszcie o polską architekturę.

DORADCA I REŻYSER, PRZYJACIEL POETÓW

Według Andrzeja Zawady, autora książki „Dwudziestolecie literackie”, Grydzewski był jednym z najlepszych redaktorów literackich, jacy nam się przydarzyli: „Był redaktorem imponująco pracowitym i nadzwyczajnie pedantycznym. Znakomicie wyczuwał i rozumiał gust literacki współczesnego inteligenta”.

Anna Augustyniak w jednym z tekstów przywołuje wojenny poemat Słonimskiego „Popiół i wiatr”, w którym wspomina on, jak u progu II Rzeczypospolitej w Warszawie: „Na Krakowskim w kawiarni w zadmionej sali,/ Na estradce niewielkiej, codziennie wieczorem/ Jacyś młodzi poeci wiersze swe czytali/ I uciszał się nagle tłum »Pod Pikadorem« (...). W chwilach ciężkich, niedobrych lub bardzo przyjemnych/ Zbiegaliśmy się razem jak członkowie sekty,/ Niosąc wiersze i troski po tych schodach ciemnych/ Na górę do redakcji, gdzie robił korekty/ Leporello sukcesów, powiernik sekretów,/ Doradca i reżyser, przyjaciel poetów”.



*Po śmierci redaktora
Józef Wittlin powie,
że „bez »Grydza«
przedwojenna
Polska byłaby pod
względem kultury
literackiej zaściankiem”*

Redakcja rankiem zbierała się w mieszkaniu przy Złotej. Po południu przenosiła się do Ziemiańskiej na Mazowiecką, by pod wieczór pracować w Adrii lub w innym nocnym klubie. U Grydzewskiego na Złotej bywali bodajże wszyscy, którzy mieli jakiś wpływ na życie literackie. Grydzewski w odległym o sto metrów od mieszkania dancingu Adria zjawiał się „z narzeczoną i plikiem materiałów” do kolejnego numeru „Wiadomości”. Dla niej wynajmował fordansera, a sam, w gęstej atmosferze nocnego lokalu, oddawał się do późnej nocy lekturom, korektom, korespondencji i innym zajęciom redakcyjnym.

„W czasach Picadora, a później Skamandra, byliśmy straszni. Młodzi, dowcipni, okrutni, a do tego z forsą. Po prostu ohyda” – wspominał po latach Antoni Słonimski, najsłynniejszy felietonista „Wiadomości”, autor mistrzowskich krótkich tekstów pisanych pod pożyczonym od Prusa tytułem „Kroniki tygodniowe”.

POD PRĘGIERZEM

Słonimski bardzo szybko zaczął nadawać ton całemu pismu. Co tydzień cała Warszawa wstrzymywa-

ła oddech, kogo tym razem ukrzyżuje w „Kronikach”. Do legendy przeszła jego jednozdaniowa recenzja spektaklu teatralnego „Ćwiartka papieru” w Teatrze Letnim: „To nie była ćwiartka papieru. To była rolka”. Recenzję sztuki Witkacego „Wariat i zakonnica” rozpoczął zdaniem: „Każda wielka sztuka deformuje życie. Nie znaczy to jednak, aby każda deformacja była sztuką”. Słonimski jeńców nie brał.

Jedni kochali, a inni nienawidzili „Grydza” i jego ferajny, ale wszyscy się z nimi liczyli. Ich teksty „dla prawicy były wywrotowe, dla lewicy – wsteczne, dla endeków – sanacyjne, dla pilsudczyków – nieprawomyślne, dla komunistów – drobno-mieszczkańskie, dla Żydów – antysemityczne, dla rasistów – żydowskie, dla świętoszków – niemoralne, dla awangardowych snobów – zbyt tradycyjne, dla kołtunów – po prostu miazmaty” – oceniał przyjaciel Grydzewskiego, eseista Juliusz Sakowski. Oburzali się na tygodnik „strzelcy i sokoli, korporanci, aspiranci, filateliści, cykliści, ascetyczni wolnomyśliciele i lubieżni bigoci” – pisał w „Wyborczej” prof. Mirosław Supruniuk, znawca literatury emigracyjnej i twórca toruńskiego Archiwum Emigracji.

To założone przed skamandryckich 20-latków pismo, ba, stworzony cały świat, budziło szalone emocje i reakcje. Zdarzało się, że cenzura zdejmowała nakład pisma, obrażeni bohaterowie tekstów procesowali się z redakcją, raz Grydzewskiemu zasądzono nawet dwa tygodnie aresztu, w repertuarze przygód zdarzało się wręcz wyzywanie na pojedynek. Niejednokrotnie szklana witryna redakcji „Wiadomości” była celem pikiet „prawdziwych Polaków” i ataków palkarzy spod znaku mieczyków Chrobrego.

Mało komu już dziś znany poznański tygodnik „Pod Pręgierz” w 1937 r. tak stawał „w obronie handlu i przemysłu chrześcijańskiego”:

„Zmuszeni jesteście potępić wszelkiego rodzaju szerszenie i reklamowanie szkodliwych »Wiadomości Literackich«, których zamiary i tendencje niejednokrotnie zostały zdemaskowane. Wystarczy, że przypomniemy zakaz czytania tego pisma wydany przez władze wojskowe na skutek obraży, jakiej się na armii naszej dopuścili na jego łamach żydkowie.

Przypominając o powyższym, zwracamy uwagę panu Weberowi, właścicielowi cukierni przy ulicy Nowej, że reklamowanie w oknie wystawowym »Wiadomości Literackich« jako pisma wyłożonego do czytania dla gości nie stanowi bynajmniej chlubnej atrakcji dla jego lokalu. Żydo-komunistyczne pismo winno być zupełnie wyeliminowane ze spisu lektur społeczeństwa polskiego. Zostawmy je jako strawę duchową dla żydów i różnego rodzaju propagatorów komunizmu. Czyżby panu Weberowi zależało na takiej właśnie klienteli?”.

Jako żywo słowa jakby wyjęte z łamów dzisiejszych prawicowych tytułów, „wSieci”, wPolityce czy „Do Rzeczy” w odniesieniu głównie do „Wyborczej” i jej szefa, którego intelektualnym mentorem był Antoni Słonimski. Odnieść można wrażenie, że od 2015 r., gdy władzę przejęła jaśnie nam dziś panująca formacja prawa i sprawiedliwa, mamy do czynienia z karykaturalną rekonstrukcją historyczną, i to na państwową skalę. Zmieniają się dekoracje, tytuły czasopism, ale wytrychy myślowe i postawy mają przedziwną skłonność do trwania i powracania. Na szczęście każda rekonstrukcja kiedyś się kończy. ●